

Robert Kasprzycki, Jakbyt

Wciąż się modłę o to żeby to nie była miłość
niepotrzebna całkiem głupia. Jak słomiany niby wdowiec
płonę krótko jasnym ogniem nie wiem czego w ogniu szukam.
Bo tu sobie tak przychodzi byle miłość partacz złodziej
nie potrafi nawet kraść. Świat wypływa gdzieś spod powiek
i przez chwilę coś wygina się za oknem przestrzeń może.

Kaloryfer ciągle zimny a za oknem jakiś inny jakby świat.
Nie wiem co tu się zmieniło może tamta jakby miłość.
Wcale nie chce mi się śmiać. Kto powstrzyma tamten deszcz
który spadł na głowy naszym snom i zbudził je.
Kto potrafi go powstrzymać zanim jutro przyjdzie zima
spójrz za oknem czarny śnieg.

Gdy na imię ma Patrycja oczy dziwne i błyszczące jakimś
chłodem. Oczy lalki która patrzy na mnie ciągle nie
odzywa się, nie milczy jednym słowem. Wtedy nie wiem co mam
robić, bo się czuję jak ten złodziej, który oddech kradnie co dnia.
Bo słomiany krótki płomień trawi resztki trzeźwych myśli.
Gdzieś pod skórą coś się przyśni.

Czasem modłę się bez sensu żeby spadło coś jak manna
ciepłą kołdrą. Księżyc wybuchł i za oknem wszystko mokre
ja też moknę jakby niewidzialny obłok. Jak w prorocत्वach
Swedenborga coś zmieniło świat w krajobraz złotobiały i
błękitny. Proszę odejść zanim przyszłaś. Śmieszna miłość
na pół gwizdka półpolicjant półartystka.

Na rysunkach widzę cienie lub wspomnienie tamtych cieni
co minęły mi już dawno. Może były jakieś inne może tylko się
przyśniły lecz upartą są wciąż kartką. Gdy otwieram starą książkę
ciągle widzę tamto imię. Może kiedyś mi to minie. Kiedy umrę albo
zginę a to przecież nie to samo wszyscy umrą. Gdzie dziś jestem
kim dziś jestem śpiewodramą.

A na imię ma Patrycja jakby miłość bokiem wyszło szydło
prawdy. Wcale nie jest taka ładna, lecz ładniejsza ładna jest
niż żadna przecież. Pora kończyć tę piosenkę jeszcze tylko kilka
dźwięków. Jeszcze kilka tylko zdań. Bardzo chciałbym dzisiaj wrócić
do tych dni gdy byłem krótszy o ten łańcuch co mi zwisa z szyi w dół.

Wciąż się modłę o to, żeby to nie była miłość niepotrzebna
całkiem głupia. Jak słomiany niby wdowiec płonę krótko
jasnym ogniem nie wiem czego w ogniu szukam. A na imię ma Patrycja
dziwnie weszło dziwnie wyszło w rymach do snu ją układam.
Kartek biel jak szelest żagle nagle milknie. Już nie nagli
bym coś pisał albo zagrał.